

KRZYSZTOF LIP



**SIŁA
LUDU**

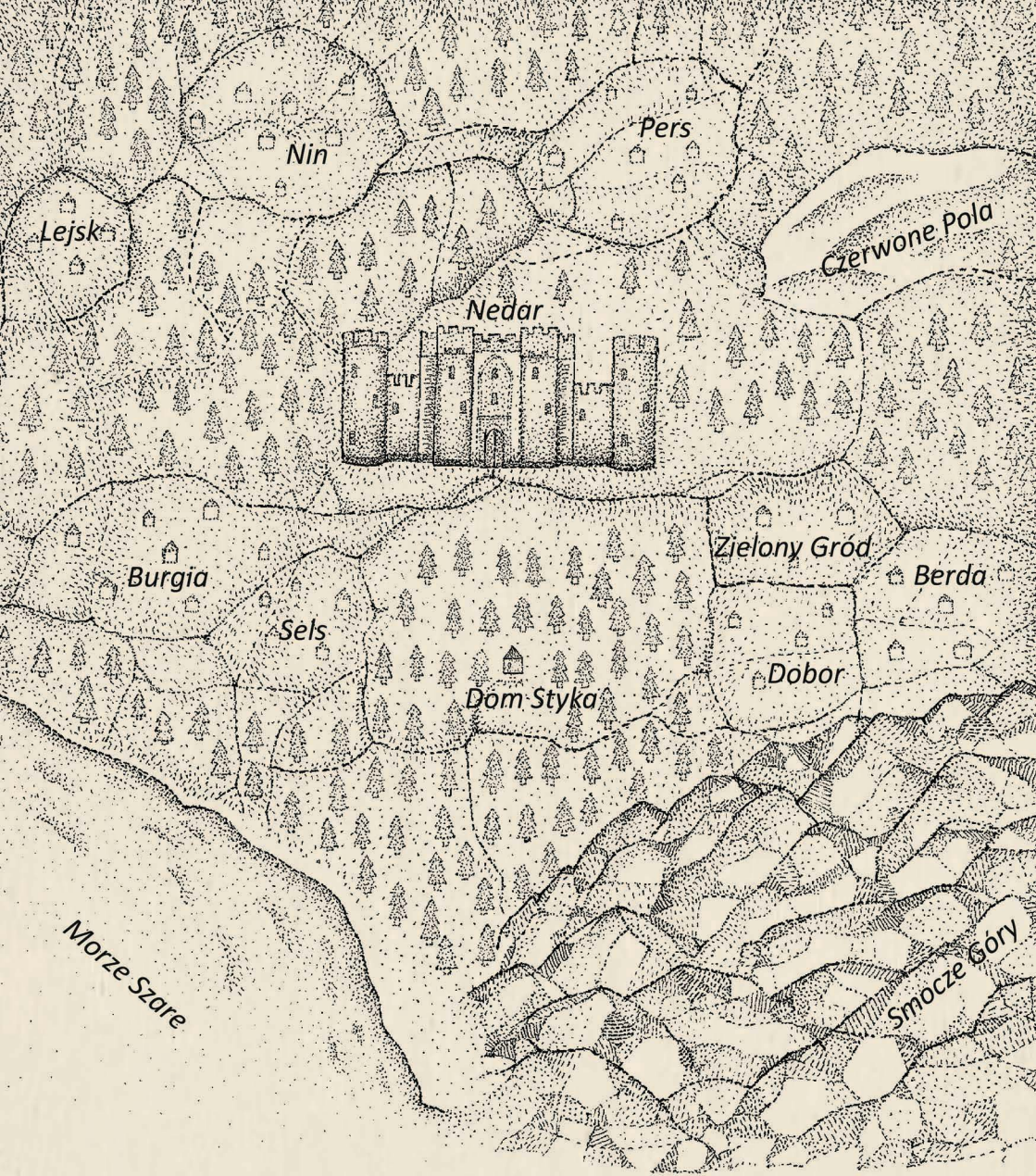
Krzysztof Lip

SIŁA LUDU

© Copyright by Krzysztof Lip & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Krzysztof Lip
ISBN e-book 978-83-7859-279-2
ISBN druk 978-83-7859-280-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2014



Nin

Pers

Lejsk

Czerwone Pola

Nedar

Burgia

Zielony Gród

Berda

Sels

Dobor

Dam Styka

Morze Szare

Smocze Góry

1. Sąsiedzi

Marin wraz z Adamem przyczajeni w zaroślach wypatrywali swoją przyszlą ofiarę. Adam, mimo że nie ukończył jeszcze dwudziestego piątego roku życia, jest już jednym z najsilniejszych we wiosce. Jeśli ktoś nie przestraszył się jego ogromnej postury, to później doświadczał jego siły na własnej skórze. Marin z kolei wyglądał jak jego przeciwieństwo. Niski wzrost, twarz dziecka i drobna budowa ciała nie robiły na nikim wrażenia. Jednak posiadał on niesamowitą zręczność, którą mogliby mu pozazdrościć nie jedni wielcy wojownicy.

– Marin – wyszeptał Adam wskazując na poruszające się przed nimi zarośla.

Uśmiechnął się i wpatrywał się we wskazane miejsce skupiony, czekając aż pojawi się przed nimi ich przysza ofiara. W rękach trzymał już przygotowane dla niego dwa krótkie miecze gotowe do ataku. Adam ścisnął mocno w dłoni swój topór i cierpliwie czekał tuż obok niego.

Wtedy pojawił się przed nimi szary, prawie dwumetrowy wilk. Stał on na wzniesieniu i pomału obracał swój przerażający pysek w ich stronę, jakby wiedział doskonale o ich obecności. Stał i tylko patrzył na nich koncentrując ich uwagę na sobie. Dwaj myśliwi gotowi do ataku czekali na odpowiedni moment, ale w tym momencie z ich obu stron zaszeleściły zarośla i wyszły z nich kolejne cztery wilki. Patrzyły

na nich groźnie, ale nie ruszyły do przodu. Myśliwi czekali cierpliwie na ich ruch. Nagle ogromny wilk zawył i jego kompani ruszyli do ataku. Biegły bardzo szybko przeraźliwie warcząc. Pierwszy z napastników szybko poznał siłę młodego myśliwego, który potężnym uderzeniem topora rozciął go w połowie. Drugi wilk widząc martwego kompana cofnął się, ale nie zamierzał uciekać. Szcherząc do niego swoje ostre kły szukał odpowiedniego momentu do ataku. Tymczasem Marin czekał wciąż na swoim miejscu. Nie drgnął, aż do momentu gdy oba wilki zbliżyły się na tyle blisko by rzucić się na niego. Wtedy zrobił dwa szybkie ruchy mieczami i rozciął im brzuchy przez całą długość uchylając się przed ich ostrymi kłami. Obaj napastnicy polegli u jego stóp. Adam również pozbył się szybko drugiego wilka i od razu spojrzeli w miejsce, gdzie stał wcześniej największy z ich przeciwników.

– Teraz twoja kolej – wyszeptał Adam rozglądając się wokół za ostatnim wilkiem.

Podszedł do Marina i stanęli obróceniu do siebie plecami. Wypatrywali go uważnie, ale nic nie zdradzało jego kryjówek. Wszystkie zarośla zdawały się współpracować z nim i nie pozwalały na jego wykrzyki. Wiatr się wzmagał i porywał zarośla do góry, ale ich przeciwnika wciąż nie było widać. Tym razem role się odwróciły i to zwierzyna polowała na swojego myśliwego.

W końcu usłyszeli trzask łamiącej się gałęzi. Od razu zwrócili się w tamtym kierunku i czekali na pojawienie się przeciwnika. Po chwili zobaczyli wylaniającą się małą postać zza drzewa.

– Tutaj jesteście – usłyszeli głos młodego Tuka.

Wtedy z przeciwnej strony pojawił się ich napastnik. Zauważył małego chłopca i od razu rzucił się w jego kierunku. Biegł bardzo szybko i w mgnieniu oka pokonywał dzielącą ich odległość. Będąc tuż przy chłopaku, już miał rzucić się na niego, gdy dosięgną go miecz Marina wyrzucony wprost w jego grzbiet. Wilk upadł na ziemię skomląc, ale mimo poważnej rany nie miał zamiaru się poddać. Wstał i z mieczem w swym ciele powoli zbliżał się do Tuka. Marin podbiegł i stanął między nimi zasłaniając ciałem młodego chłopaka. Trzymając w ręce drugi miecz próbował bronić go przed atakiem wściekłego zwierza. Wilk przeraźliwie warczał, atakował, ale Marin umiejętnie unikał jego ostrych. Po chwili dobiegł do nich Adam krzycząc głośno i wymachując swym wielkim toporem. Wtedy ich przeciwnik zaczął się powoli wycofywać. Wiedział, że tą walkę przegrał i chciał uciec jak najdalej, ale dwaj myśliwi nie mogli do tego dopuścić. Adam spróbował przeciąć go na pół, ale wilk zrobił unik i topór wbił się w korzeń wystający z ziemi. Wilk przyspieszył i już miał zniknąć w zaroślach, gdy Marin rzucił w niego swoim drugim mieczem. Tym razem jednak nie trafił. Wtedy wilk się zatrzymał. Spojrzał na nich swoimi przeraźliwymi ślepiami. Widząc ich bezbronnych nabrał ostatnich sił i rzucił się w ich stronę chcąc dopaść swoich oprawców. Adam usilnie próbował wyciągnąć swój topór z korzenia, ale wbił się on tak mocno, że nie był w stanie tego zrobić. Wilk biegł prosto na nich. Krew lała się z jego boku, ale nie zważał na to. Miał teraz jeden cel – dopaść najsłabszego. Odległość nie była duża, więc szybko

zbliżył się do myśliwych. Ominął sprawnie młodych myśliwych i już jego ostre jak brzytwa kły miały dopaść młodego Tuka, gdy nagle Adam potężnym uderzeniem obu pięści wbił go w ziemię niweczając jego plan. Chwycił za miecz tkwiący w jego grzbiecie i z całych sił pociągnął go wzdłuż jego tułowia przecinając go na pół. Wilk zawył przeraźliwie i zmarł.

– O mały włos – powiedział do swojego wybawcy Marin.

– Co ty tutaj robisz, Tuku? – zapytał przestraszonego chłopaka Adam.

– Obiecaliście mnie zabrać ze sobą.

– Kto obiecał?

– Ty, tato – odpowiedział mu szybko.

– Ja? – odparł zdziwiony. – Tyle razy ci powtarzałem, że pójdziesz z nami...

– ...gdy dorosnę. Tak pamiętam.

To, co tutaj robisz?

– Wczoraj właśnie dorosłem. Już mam piętnaście lat.

– To czemu mi tego matka nie powiedziała?

– Tak się interesujesz... tato.

– Cały ty – skomentował to Marin. – Chodźcie do wioski.

Mieszkali oni w niewielkiej wiosce – Sels ukrytej w lesie, położonej trzy dni od Nedar – zamku najbardziej wysuniętego na południe królestwa. Najbliżej mieli do swoich zachodnich sąsiadów Burgów, jednak ich wzajemne stosunki były zawsze dalekie od przyjaznych. Ich wieczne waśnie i małe

wojny sprawiły, że obie wioski wyglądały jak małe fortece. Otoczone wysokim ogrodzeniem z kilkoma wieżami strażniczymi bardzo różniły się od reszty wiosek królestwa. Teraz mimo, że trwał między nimi pokój, to żadne z nich nie liczyło na pomoc drugiego.

Młodzi myśliwi weszli do wioski dumnie trzymając przed sobą głowę wielkiego wilka. Niósł ją młody Tuk obracając ją we wszystkie strony i podskakując z radości. Z chat wychodziło coraz to więcej ludzi i każdy patrzył na nich z podziwem i zarazem ulgą. Bowiem wilk wraz ze swoją bandą siał spustoszenie już od kilku tygodni. Zdążył już zabić dwóch mieszkańców wioski oraz ranić kilkoro śmiałków chcących go upolować.

Naprzeciwko nich wyszedł również zarządca wioski – Piotr wraz z dowódcą wojsk królewskich – Krekusem, którego oddział zatrzymał się na posiłek w wiosce. Podeszli do nich, ale nie powiedzieli ani słowa, czekając aż bohaterowie wioski pierwsi się odezwą.

– Pokonaliśmy wilka. Oto jego głowa. – powiedział dumnie Tuk.

– Ty też brałeś w tym udział? – zapytał go Piotr.

– Tak – odparł dumnie. – To mój pierwszy łup.

– Piękna zdobycz – pochwalił ich Krekus.

– Teraz nikt już nie będzie nękał naszej wioski – dodał Adam.

Krekus zerknął na zarządcę czekając na wyjaśnienie, ale po chwili sam odparł:

– Jeśli mieliście problemy z jakimś zwierzęciem, to dla-

czego nie powiedzieliście nam tego? Pomoglibyśmy wam.

– Mieliśmy drobne problemy, ale nie chcieliśmy was niepotrzebnie niepokoić.

– Naszym obowiązkiem jest pomoc podległym wioskom – naciskał Krekus.

– Poradziliśmy sobie sami – wtrącił Marin. – Całą armią wystraszylibyście ich tylko. Później znów by wrócił.

– Sądzicie, że nasi żołnierze nie poradziłiby sobie z jednym wilkiem? – zapytał Krekus rzucając na nich swoje groźne spojrzenie.

– Cieszymy się, że nasz problem został rozwiązany – próbował uspokoić sytuację Piotr. – Zapraszam cię Krekusie do mnie na wino.

– Jeśli chcecie uniknąć kary za niesubordynację, to musicie nam oddać łeb tego wilka – nie odpuszczał Krekus.

– Nie oddamy go, to nasze trofeum – odezwał się Adam.

– Wracajcie do zamku i tam pijcie swoje wino – dodał Marin. – Tu nikt was nie prosił.

– Jak śmiesz... – odpowiedział mu aż czerwony ze złości Krekus.

– To ich łup i nikomu go nie oddadzą – usłyszeli głos staro kowala.

Z tłumu wyłonił się kowal Karol i podszedł do nich.

– Kim jesteś, że śmiesz się wtrącać?

– A kim ty jesteś, że śmiesz się do mnie odzywać – odpowiedział mu równie ostro kowal.

Krekus zdenerwowany wyciągnął swój miecz, a zaraz za nim ruszyło dwóch jego żołnierzy by wesprzeć swojego do-

wódcę.

– Ukłęknij i przeproś albo stracisz głowę kowalu!

– Spokojnie panowie – próbował ich powstrzymać Piotr.

– Nie chcemy tutaj żadnego rozlewu krwi.

– Ten pies i jego szczeniaki muszą odpokutować za swoje słowa.

Adam sięgnął po swoją broń, a zaraz za nim uczynił to samo Marin.

– Spokojnie – powiedział Karol do młodych. – To sprawa między nami dwoma, prawda żołnierzu?

– Wiesz do kogo mówisz? Jestem Robert Krakus, dowódca czwartego oddziału żołnierzy królestwa.

– Wydaje mi się, że nie jesteś godzien tego miana.

– Weź broń do ręki kowalu, dzisiaj zginiesz za swoją bezczelność.

Marin podał mu swój krótki miecz, a Krekus skinął tylko głową w kierunku swoich żołnierzy karząc im odejść do tyłu. Zebrani wokół nich mieszkańcy wioski również uczynili to samo i zostawili na środku miejsce dla dwóch rywali.

Pewny siebie ruszył do przodu chcąc jednym ciosem zakończyć walkę, ale kowal szybko się uchylił przepuszczając przeciwnika za swoimi plecami. Zdenerwowany niepowodzeniem swojego ataku, rzucił się na niego jeszcze bardziej gwałtownie. Karol sprawnie parował wszystkie jego uderzenia, ale sam nie atakował. Pozwalał mu wymachiwać swoim mieczem, widząc jego coraz to większe zmęczenie.

– Walcz psie! – krzyczał wściekły na kowala.

Karol jednak nie miał zamiaru go słuchać. Wiedział, że

nie może nic zrobić dowódcy wojsk królewskich, więc pozwalał by ten sam się wykończył. Wszyscy zebrani wokół nich głośno śmiali się z każdego nieudanego ataku Krekusa powodując jego coraz to większe zdenerwowanie.

W końcu gdy już opadł z sił, Kowal sprawnym ruchem obezwładnił go i przyłożył swój miecz do jego piersi.

– Wracaj do zamku i proś o dalsze nauki fechtunku, bo chyba nie byłeś najlepszym uczniem Fryderyka.

– Skąd go znasz kowalu? – zapytał wyraźnie zaskoczony i zarazem przerażony.

– Zawsze staraj się najpierw poznać rywala, później atakuj. Powtórz mu te słowa, a z pewnością ci opowie coś o mnie.

Odłożył miecz i wyciągnął do niego rękę mówiąc:

– Jak będzie? Rozejm?

Krekus patrząc na ludzi zebranych wokół nich niechętnie podał mu rękę i wyszeptał:

– Nie wiem kim jesteś, ale wiedz że ja nie zapomnę tej zniewagi.

– To już twój problem młodzieńcze.

– Chodźmy lepiej do mnie Krekusie – wtrącił Piotr. – Mam pewien trunek, któremu nikt się nie oprze. Porozmawiamy na spokojnie i załatwimy wszystko przy pełnym stole.

Dowódca wiedział, że nie może teraz nic zrobić, tak też usłuchał jego słów i poszedł wraz ze swoimi żołnierzami do chaty Piotra. Wtedy wszyscy mieszkańcy wioski ruszyli z gratulacjami do Adama i Marina. Każdy chciał dotknąć głowy wilka, którego tak bardzo się bali przez długi czas. Chcieli się upewnić, że to prawda i już będą mogli spać spokojnie.